Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 147. Kraków, Poniedziałek dnia 30 Czerwca 1902. Rok X.

Od wydawnictwa.

„GŁOS NARODU“

będzie z nowym kwartałem nadal wychodził na dotychczasowych warunkach.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek drukujących się pamiętników Stanisława Kądzielskiego, zawierających bardzo ciekawy opis jego pobytu na Syberji i ucieczki stamtąd. Początek bezpłatnego dodatku powieściowego „Spółwinni“ słynnego powieściopisarza francuskiego Hektora Malot.

Nadto prenumeratorowie kwartalni i półroczni otrzymają jako

bezpłatne premjum

do wyboru dramat Kazimierza Tetmajera „Zawisza Czarny“ lub powieść Ronikiera „Alma Mater“.

Znakomitą powieść dwutomową Józefa Rogosza „Marzyciele“ mogą otrzymać nowi prenumeratorowie za dopłatą 1 korony.

Na opłatę posyłki pocztowej tych książek, należy przysłać 40 halerzy.

W nowym kwartale po ukończeniu „Marzycieli“ drukować będziemy w bezpłatnym dodatku powieściowym drugą powieść Józefa Rogosza „W obronie Prawdy“, która dobitnie przedstawia rozkładowy wpływ żywiołu żydowskiego na społeczeństwo polskie.

W odcinku drukować będziemy słynną powieść Rudjarda Kieplinga pod tytułem „Kim“, opowiadającą nadzwyczajne przygody młodego Anglika w Indjach i poruszającą aktualną sprawę rosyjsko-angielskich stosunków w Azji. Krytyka angielska uznała tę powieść za najznakomitsze dzieło ostatniej ćwierci XIX wieku.

Również w odcinku zamieścimy oryginalną powieść pióra spółki dwóch młodych autorów, osnutą na tle kryminalnych wypadków, niezwykle zajmującą i pełną reminiscencyj z najnowszych naszych stosunków.

Dodatek ilustrowany

obejmie cały szereg nowel tłomaczonych i oryginalnych i wiele ciekawych i aktualnych artykułów, które zamówiliśmy u naszych wybitniejszych pisarzy.

Warunki przedpłaty:

za miesiąc lipiec w miejscu	kor. 2
kwartalnie	„ 6.

Na prowincji:

Za lipiec	2 k. 40 h.
kwartalnie	7 k. 20 h.
do konca roku	14 k. 40 h.

Przedpłatę przesyłać najlepiej przekazem pocztowym do Administracji „Głosu Narodu“ Kraków, ul. św. Jana l. 3.

Równocześnie z przedpłatą na „Głos Narodu“ można przesyłać przedpłatę na

„MODY PARYSKIE“

kwartalnie 1 kor. 80 hal. — oraz na najlepszy dwutygodnik satyryczno-humorystyczny

„DJABEŁ“

po cenie 2 korony kwartalnie.

Historja i polityka.

II. Starsza generacja nie rozumiała się nic na zagadnieniach i potrzebach społecznych, nie chciała wiedzieć o kulturalnych i ekonomicznych potrzebach narodu, lekceważyła je i postponowała. Przyzwyczajona do oglądania się na pomoc zagranicy, przez trzy generacje niemal wyglądała pomocy od Napoleonów, od Anglji, od Turcji, ba, nawet od Austrji. Przypominamy w tym względzie smutne przyznania Koźmiana w książce o roku 1863. Takie kalectwo ducha sprowadziło nas w dobrej wierze zapewne na drogę polityki dworskiej tj. oparcia naszych nadziei o dwory państw ościennych, stąd zaś bodaj niektórych popchnęło do prostego dworactwa. Ze smutnej ignoracji potrzeb i warunków rozwoju społeczeństwa płynęło też ciasne naśladownictwo zagranicy w popieraniu militaryzmu „ad infinitum“ przy zapoznawaniu ekonomicznych interesów kraju, bujanie w górnych przestworzach polityki i snucie marzeń, nie pozbawionych domieszki egoistycznych pragnień, w miejsce realnej pracy u podstaw, którą od lat 30 w kraju zaniedbano.

Najlepszej obrony państwa, przywiązania ludności do monarchji, nie stworzono: nawet średnia warstwa, najbardziej przywykła do swobód konstytucyjnych i której najtrudniejby przyszło zastosować się do innego porządku rzeczy, na zimno rozważa pro i contra, bo wie, że pod innym rządem miałaby się ekonomicznie lepiej. To samo mówi ks. Stojałowski włościaństwu i, smutno wyznać — mówi prawdę. Więc już nie Polak, jeśli to brzmi destruktywnie i nielojalnie, ale po prostu poddany austrjacki powinien więcej, niż o dalsze powiększenie wojska i armat, dbać o szerokie masy ludności, o dobro tych szarych tłumów. stanowiących najlepsze przedmurze rosyjskiej granicy.

Galicja, która mogła stać się Piemontem polskim, jest dziś zaledwie karykaturą państwa polskiego za Sasów, taki sam tu bezrząd, nędza, niewiara i życie nad stan. Potemkinada wystawy lwowskiej widzącym nie zamydliła oczu.

Lud emigruje tłumnie do Ameryki; wracają tysiące, a miljony giną dla kraju, znajdując za morzami nową ojczyznę, w której, mimo nieszczerych deklamacyj gazet, wynaradawiają się, jeśli nie w pierwszem, to w drugiem pokoleniu — w każdym zaś razie dla kraju są bezpowrotnie stracone, bo znalazłszy tam prawdziwą wolność i lepszy byt ekonomiczny, nigdyby już do kraju nie powróciły. Na gruntach chłopskich rozsiada się lichwiarz, szynkarz lub ajent emigracyjny, prowadząc dalej konsekwentnie krecią robotę wywłaszczania. Mieszczaństwo nieliczne, nieporadne i biedne, obywatelstwo ginące, a wokoło niego i wokoło wiejskiego ludu sieci pajęcze żydowskich towarzystw zaliczkowych i banków, których nitek nie przerwie nikt, kto raz się w nie wplątał. Żydów w samej Galicji jest blisko półtora miljona na 8 miljonów mieszkańców, a jakkolwiek interes własny stawiają wyżej od interesu jakiejkolwiek innej narodowości, w czem zresztą postępują tylko logicznie i zasługują na naśladowanie, ogół polski patrzy bezradnie na to pęcznienie obcego ciała w organizmie narodu, i łudząc się asymilacją, która bez zmiany wiary i krzyżowania ras nigdy zupełną być nie może, cierpi i milczy, a przystąpić nie chce do rzeczowego i wszechstronnego rozpatrzenia wyjątkowego stosunku naszego narodu do wszechwładnego na wszystkich polach ekonomicznych żywiołu żydowskiego, byle tylko nie narazić się na przydomek antysemitów.

W tym nieszczęśliwym kraju rozsadnikami niemoralności są władze skarbowe, wymierzając i ściągając tę samą należytość po dwakroć — wymierzając należytości i podatki niesłychanie wysokie z zupełnem pominięciem wszelkich przepisów prawnych, byle zebrać jak najwięcej na wojsko dla wzmożenia mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier I jak tu się dziwić, że szerzą się fałszywe fasje, przeciw którym niedawno znakomity uczony tak wymownie powstawał, skoro te fasje są tylko — prawda, że również niemoralnym — sposobem obrony przeciw grabieży majątków prywatnych ze strony skarbu państwowego?

Władza polityczna w Galicji jest słabą, a raczej władzy zupełnie niema i skutkiem tego panuje bezrząd na każdym kroku. Zamiast atoli tę anarchję przez lat sześć wszelkimi sposobami tłumić, przestrzegać najściślej porządku, zmusić surowo do szanowania prawa, a gdy przyjdzie do wyborów, stać na uboczu, — władza w okresie przedwyborczym budzi się z sześcioletniego letargu i w gorączkowej chęci naprawienia tego, czego przez lat sześć zaniedbała, przekracza czasem granice, ustawą zakreślone.

Nareszcie te klęski finansowe, które w ostatnich latach nawiedziły nasz kraj, podkopując jego dobre imię, odsłoniły straszny obraz zepsucia warstw średnich i wyższych. Osiwiali patrjoci, otoczeni powszechnym szacunkiem, popularni w kraju całym naczelnicy instytucyj, wybitni adwokaci kradli i pozwalali kraść, odbierali sobie życie lub uciekali do Ameryki. A ile jeszcze błota i brudu powleka utrzymana z wielkiem wysiłkiem zasłona, jakie wybitne głowy musiałyby spaść w kałużę z piedestału, na jaki tylko czelnością i obłudą własną się wydostały!

I w kraju tak nieszczęśliwym, tak wyzyskanym przez swoich i obcych tak biednym, a tak marnotrawnym, zastępcy jego ośmielają się być szlachetnymi wobec Austrji, ośmielają się rezygnować z ważnych i wielkich interesów kraju— „pour le roi de Prusse“, — ośmielają się wreszcie twierdzić, że nie godzi się korzystać z kłopotów rządu, by coś uzyskać dla kraju, skoro uczy historja, że chwile kłopotów i słabości rządów są jedynie właściwemi chwilami do uzyskania czegokolwiek.

Djety poselskie.

(Zamiast djet ryczałt. — Rząd wniesie reformę Izby na jesień. — Co mówi prawo z 1861 r.? Pobudką reformy wzgląd na równowagę budżetu).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Miałem sposobność już w numerze „Głosu Narodu“ z dnia 27 kwietnia b. r. przytoczyć projekt zmienienia djet poselskich w ryczałtowe wynagrodzenie roczne. Już wtedy bowiem toczyły się układy pomiędzy przywódcami stronnictw i rządem co do tej reformy.

Obecnie występuje również i prasa wiedeńska z odnośnemi informacjami. Z początkiem sesji jesiennej gabinet wniesie do Izby poselskiej przedłożenie, mające na celu zmianę prawa z d. 7 czerwca 1861 r., dotyczącego djet poselskich.

Prawo to wyraźnie powiada: „Wszyscy członkowie Izby poselskiej otrzymują za każdy dzień ich obecności w Radzie państwa djety dzienne w sumie dziesięciu guldenów waluty austrjackiej i prócz tego odszkodowanie na wydatki podróżne, które należy obliczać odpowiednio do odległości ich miejsca zamieszkania od siedziby Rady państwa (1 gulden 32 centy za każdą milę odległości).

„Żadnemu członkowi Izby poselskiej nie wolno się zrzekać tego wynagrodzenia. Owo rozporządzenie ma na celu, by umożliwić wybieranie do Rady państwa ludzi choćby mniej zamożnych, ale dzielnych i nie musiano wyłącznie bogatych obdarzać obowiązkiem reprezentowania interesów ludu“.

Projekt rządowy przedewszystkiem znosi odszkodowanie za koszta podróży. Nawiasem warto wspomnieć, iż koleje prywatne obdarzają posłów biletem rocznym jazdy bezpłatnej w klasie drugiej; koleje państwowe wydają im bilety po cenie $33^1/_3$ procent ceny zwykłej. Wielu posłów i na kolejach państwowych korzysta z jazdy bezpłatnej.

Ile będzie wynosiła pensja ryczałtowa roczna. Prawdopodobnie 4.800 koron rocznie. Równocześnie ryczałt, który pobiera prezydjum Izby, ulegnie podwyżce. Do tej pory prezes Izby poselskiej brał 40 koron dziennie przez cały rok; obaj wiceprezesi po 20 koron dziennie również przez cały rok. Prezydjum jest bowiem czynne również i po odroczeniu sesji już to z racji prac przygotowawczych na przyszłość, już to w wy-

padkach, gdy należy Izbę poselską reprezentować.

Rząd chce przeprowadzić ową reformę z dwóch pobudek: przedewszystkiem pragnie w zniesieniu djet wynaleść wędzidło na gadulstwo posłów, a skutkiem tego i tamę przeciwko przeciąganiu sesji; powtóre pragnie zabezpieczyć się przeciwko niespodziankom budżetowym. W roku obecnym wydatki na Izbę poselską wyniosły o miljon koron więcej, niż wyznaczono w budżecie. Tymczasem ryczałt wyklucza takie niespodzianki.

I zdaje się, że głównie ten drugi powód zachęca ministrów do zmienienia djet na stałą pensję.

Fundacja Skarbka w cyfrach.

Komisja budżetowa Sejmu przyjęła na swój porządek dzienny t. z. „fundację hr. Skarbka“. Ponieważ fundacja ta przedstawia jednę z największych instytucyj filantropijnych w kraju, ponieważ dalej Sejm zawsze prawie przy czytaniu budżetu tej fundacji jest widownią scysyj, wynikających ze zbyt podobno pobłażliwej administracji, przeto pragniemy podać czytelnikom wiadomość w cyfrach o stanie tej instytucji, zanim wejdzie na porządek dzienny Sejmu dyskusja nad nią.

Majątek fundacji skarbkowskiej składa się z 11 dóbr ziemskich, oraz realności we Lwowie, między nimi i gmachu dawnego teatru. Cały dochód netto z tego majątku przeznacza się na utrzymanie zakładu w Drohowyżu, przeznaczonego dla sierot, gdzie pobierają wychowanie i naukę. Przyjrzyjmy się możliwie w najgrubszych zarysach temu zakładowi.

I. Czteroklasowa szkoła ludowa dziewcząt.

Uczęszczało do tej szkoły ogółem 75 dziewcząt. Sześcioletnia nauka. Obowiązkowa nauka robót ręcznych na czterech ostatnich latach nauki, co jest nader odpowiedniem przygotowaniem młodszych wychowanic do szkoły gospodarstwa domowego.

II. Czteroklasowa szkoła gospodarstwa domowego.

Uczęszczało dziewcząt 41. Szkoła ta zaprowadzoną została dopiero z dniem 1 marca 1901.

Z dniem 1 lipca 1901 wyzwolono 8 wychowanic, z których 4 znalazły pomieszczenie, dwie [illegible]ś pozostały w Zakładzie do 1 stycznia 1902 [illegible] celu dokończenia wykształcenia.

III. 6-klasowa szkoła wydziałowa męska.

[illegible]czniów 146. 25 wychowanków po ukończe[illegible] v przydzielono w dniu 2 lipca 1901 [illegible]ów.

IV. Szkoła ogrodnicza.

W ogrodzie pracowało w roku szkolnym [illegible]900/1 5 wychowanków; z dniem 1 lipca 1901 jeden z nich opuścił Zakład, a natomiast przydzielono z 6-klasowej szkoły dwóch innych.

Lepsze warunki przyznane wychowankowi-ogrodnikowi w budżecie na rok 1901 pozwalają spodziewać się, że szkoła dla ogrodniczków będzie odtąd więcej prawidłowo i systematycznie prowadzoną.

Szkołą ogrodniczą rozpoczyna się drugi etap po nauce teoretycznej, który to etap musi przejść każdy wychowanek. Oprócz jednak ogrodnictwa istnieje w zakładzie 6 warsztatów, w których chłopcy sposobią się na fachowych rzemieślników.

W w a r s z t a c i e s t o l a r s k i m robią uczniowie obecnie tylko najprymitywniejsze sprzęty do domowego użytku.

W w a r s z t a c i e k o ł o d z i e j s k i m obecnie pracują uczniowie nad zbudowaniem 2-ga sań ozdobniejszych.

W w a r s z t a c i e b l a c h a r s k i m uczniowie zatrudnieni są naprawą rynien dachowych, blaszanych naczyń kuchennych, wreszcie dorabianiem pokryw do tych naczyń.

W w a r s z t a c i e ś l u s a r s k i m uprawia się wyłącznie wyrób zamków, których wykonanie może skutecznie rywalizować z fabryczną tandetą, znajdującą się w naszych sklepach żelaznych.

W w a r s z t a c i e k o w a l s k i m, uczniowie okuwają wozy i wózki, robota jednostronna, ale niezła, po za nią jednak uczniowie nie wiele się nauczą: przeważną część dnia ćwiczą się oni w robieniu miechami kowalskimi, wentylator bowiem od 2 lat nieczynny(!!)

W w a r s z t a c i e s z e w s k i m, nauka idzie jeszcze najlepiej, uczniowie ćwiczą się w wyrobie obuwia tak prostego jak i wykwintnego, wykonanie dość dobre; za mało tylko mają ćwiczenia w rysunku zawodowym.

Jak widać z powyższego sprawozdania, które Wydziałowi przedłożył specjalnie wysłany lustrator, zakład drohowyski dość daleko odbiegł od idei fundatora; z całej pracy naukowej, jak widać, wieje niedołęstwo. Sprawozdanie obejmuje także uwagi, jak: „robota pastucha“, „bezmyślne wykonanie“ i t. d.

Na humorystykę zakrawa praca w warsztacie blacharskim, lub kowalskim, gdzie się uczniowie ćwiczą wyłącznie w robieniu miechami.

Nauka rysunków geometrycznych i zawodowych — mówi sprawozdawca — udzielana bez jakiegokolwiekbądź planu lub systemu, nie może pomimo widocznych usiłowań ze strony nauczyciela — wydać innych rezultatów, prócz względnej wprawy w kopiowaniu i przerysowywaniu.

Przy sposobności badania rysunków geometrycznych, przekonałem się, iż uczniowie posiadają tylko bardzo mierne wiadomości z geometrji.

A jednak na ten właśnie zakład zapisano majątek, który dostarcza przy najniedołężniejszej administracji 203.818 kor. 93 hal.! Tyle wynosiły koszta zakładu, gdzie uczniowie nabywali wprawy w kunszcie robienia miechami.

Nie energiczniej prowadzono i zarząd majątkami fundacyjnymi. Dobra wypuszczono dzierżawcom, którzy korzystając z powolności zarządu, płacili bodaj tyle co chcieli, bywały wypadki, że i nic nie chcieli. Ostatni rok wykazuje co prawda lepsze stosunki w tej mierze, pozostały jednak jeszcze cztery majątki, które zamiast dochodu, przynoszą straty. (Brzozdowice, Drohowyże, Opary i Żydaczów).

W usprawiedliwieniach, jakie podaje zarząd co do tego, a nie innego stanu budżetu przedewszystkiem bije w oczy stary grzech: zaległości rat dzierżawnych, są jednak i takie jak „większy wydatek z tytułu p o d a t k ó w o 1.039 koron!“ Urzędy podatkowe, wiadomo, pracują u nas!

W sprawozdaniu komisji budżetowej Sejmu z dnia 3 lipca 1901 o stanie fundacji Stanisława Skarbka z r. 1900 znajduje się wzmianka o buchalterji fundacji:

„Buchalterja fundacji jest niestety tak niesłychanie bałamutną, że u n i e m o ż l i w i a j a s n y p o g l ą d n a s t a n f u n d a c j i, tak dalece, iż w całym personalu administracji fundacyjnej niema ani jednej osoby, któraby bez trudności mogła się rozeznać w zestawieniu budżetu i zamknięcia rachunkowego“.

Jest coś przecie klasycznego w tem wszystkiem. Na utrzymanie urzędników, buchalterów, rachmistrzów wydaje fundacja dziesiątki tysięcy, dziesiątkom i setkom chleb daje. W rezultacie zaś ma to, co się nazywa grzecznie „bałamutną buchalterją“, brzmi to tak samo jak: „szklany djament“ np.

Nie można się słowem powstrzymać od uwagi, że tak, jak jest, fundację przeznaczono dla synekur i wyzysku, a nie dla sierot w Drohowyżu.

Słynna córa Martyniki.

Piękna i sławna obecnie wyspa Martynika, odznacza się nietylko wulkanicznością gruntu, ale też wybuchowością temperamentu jej mieszkańców i mieszkanek. Któż nie słyszał o upajającej piękności płomiennych Kreolek? Delikatność rysów wiąże się u nich z wielką bystrością umysłu, lekkość i zwinność postaci z wyjątkowemi zaletami energicznego charakteru.

Taką właśnie była jedna z najpiękniejszych i najgłośniejszych kobiet czasów nowożytnych, żona jednego z najpotężniejszych ludzi, jakich wydała ziemia. Na Martynice bowiem przyszła

PRZYGODY kijowsko-sybirskie

Stanisława Kądzielskiego

od wiosny 1892 do jesieni 1900 roku.

45 (Ciąg dalszy).

Zanim to nastąpiło przebyłem dzień i noc całą, pluskwy bijąc bo maski nie miałem, w osobnem zamknięciu; 11-go przed południem wezwano mnie do naczelnika okręgu, żołnierz już był, kazano mi zapłacić za bilety dla żołnierza i pojechaliśmy dorożką do dworca kolejowego; tam z powodu opóźnienia pociągu czekałem ze 3 godziny, patrzyli ze zdziwieniem na mnie po cywilnemu ubranego, w towarzystwie żołnierza z karabinem w ręku a na krok nie odstępującego mnie; później podszedł jakiś jegomość w czapce urzędnika kolejowego i zapytał żołnierza czy może mnie o coś zapytać, ten niezabronił, więc zapytał mnie czy mi nie może być w czem pomocnym? Uśmiechnąwszy się odpowiedziałem: dziękuję panu, ale to trudno, chciałbym się pozbyć tego mego sąsiada, który panu pozwolił ze mną mówić; on się roześmiał także, podróżni inni widząc, że żołnierz przeszkód nie robi i sam się śmieje, obstąpili nas i zaczęły się różne pytania, a szczególnie czy prawda, że w Akatuju tak strasznie, jak „Melszyn“ opisał; a więc wiedziano, że „Szałajskij rudnik“ znaczyło kopalnie akatujskie. Między pytającymi był młody weteranr, który jak mógł tłomaczył młodemu Francuzowi co to Melszyn o Akatuju opisał. Nareszcie pociąg przyszedł i pojechałem do Czyty, dokąd w niedzielę rano przybyliśmy i wprost z żołnierzem do „Obłastnoho Uprawlenia“ (do Zarządu krajowego) udaliśmy się. Tam zastaliśmy tylko jednego młodego urzędnika, ten odebrał zapieczętowaną kopertę z papierami o mnie, potwierdził odbiór mnie, a żołnierz odszedł a ja czekałem przyjścia innego urzędnika, który w niedzielę tylko dla odebrania poczty przychodzi, nareszcie przyszedł, młody człowiek oddał mu zapieczętowaną kopertę, a ten popatrzywszy pyta a gdzie konwój? Odprawiłem go, odpowiedział młody; na to rozśmiał się starszy mówiąc: koperta zamknięta zaadresowana do wicegubernatora, on dziś nie przyjdzie, a (wskazując na mnie) może ten pan najniebezpieczniejszy człowiek na świecie; gdzie i kto go pilnować będzie, my nie policja, a do policji posłać go do jutra, gotów nie usłuchać bo wie, że do nas posłany, niechże pan pójdzie odszukać N. N. i powie mu, jak jest.

Urzędnik poszedł; pomyślałem sobie: pięknie się wolność zaczyna, — czekałem ze dwie godziny, nareszcie przyszedł jeden pan, o którym potem dowiedziałem się, że był to rzadkiej poczciwości człowiek, sekretarz Biełomiestowa radcy i referenta politycznych przestępców, zapytał o nazwisko, porozmawiał i zakończył: Niechże pan jutro o 10 rano potrudzi się tutaj.

To było dla mnie tak niespodziewanem, że jakoś mi się wyrwało: „A cóż mam do jutra robić“ a on: „Pójść do znajomych na wystawę lub dokąd się podoba“. Zrozumiałem, podziękowawszy popędziłem do miasta odszukać dwóch z tych, którzy przed 9-ciu miesiącami zostali ułaskawieni i otrzymali posady w sklepie polskim braci Z(arębów); wszedłszy tam, zastałem ich oprócz innych.

W tym roku była w Czycie pierwsza wystawa zabajkalska. Burjaci okoliczni ofiarowali się całą ogromną przestrzeń tejże swoim nakładem pięknym parkanem z wyżynaniami opatrzyć, jeżeli im pozwolone będzie zbudowanie „dacanu“ t. j. świątyni Buddy i sprowadzenie szamana t. j. ich duchownego. Rząd dał pozwolenie i bardzo piękny „dacan“ w stylu chińskim stanął, szaman zjechał z swoimi podwładnymi, nabożeństwo odprawił i na tem się skończyło; parkan i dacan zostały w zysku, nie wiem, gminie czy rządowi.

Pomijam przywitania się z przyjaciółmi, których w Czyciu miałem siedmiu, a przystąpię do opowiedzenia, jakim sposobem zostałem w Czycie, a nie w Wierchnieudyńsku.

Następnego dnia poszedłem do p. Kuzniecowa do urzędu; on tam swoje formalności zapisał, a na moje zapytanie, co mam robić w Czycie, — poradził napisać prośbę do gubernatora Maciejewskiego i o 8-ej rano mu wręczyć; tak zrobiłem i Maciejewski pozwolił.

Wyszukawszy sobie mieszkanie i t. d. zacząłem się zastanawiać, jak się utrzymywać do czasu, aż będzie dobra sposobność do ucieczki. — Z początku tłumaczyłem w kantorze pp. Z(arębów) listy i rachunki kupieckie w językach głównie niemieckim, także francuskim, a najmniej w angielskim i pisałem odpowiedzi, jak umiałem.

Oprócz tego miałem zamiar uczyć języka niemieckiego, a że znajomości nie miałem, poszedłem do wydawnictwa „Zabajkalskich Wiedomotci“, jedynego półurzędowego pisma w Czycie wychodzącego i dałem stosowne ogłoszenie. We dwa dni później uwiadomiono mnie, że policmajster Somow nie pozwolił ogłoszenia umieścić. — Poszedłem więc do niego a on powiada, że wpierw musiałbym się wykazać upoważnieniem, a o takowe należy mi się udać do władzy szkolnej. — Uczyniłem to, ale zawadą było moje „praw pozbawienie“. Poradzono mi udać się do gubernatora i tak uczyniłem, nareszcie po kilku miesiącach wezwano mnie do policmajstra i przeczytano, że wolno mi być tłumaczem, a niewolno być nauczycielem.

Kilka dni przedtem doniósł mi był znajomy jeden, że mógłbym mieć dla mojej znajomości języka niemieckiego dobrą posadę w Amurskim kraju, ale że potrzeba spełnić dwa warunki; — złożyć kaucję 1500 rubli i uzyskać pozwolenie na mieszkanie w Amurskim kraju; przed odmową wspomnianego pozwolenia byłoby mi to obojętnem, po odmowie zaś napisałem i wniosłem drugiego dnia prośbę do gubernatora o pozwolenie na mieszkanie w Władywostoku, podając za przyczynę, że nie mam srodków do utrzymania się w Czycie, a przeciwnie mogę je mieć w Władywostoku, jako mieście portowem. (C. d. n.)

na świat d. 23 czerwca 1763 r. Józefina, przyszła towarzyszka życia tego „boga wojny“ Napoleona.

Mieszkańcy Martyniki, dumni z racji tego faktu, wznieśli w r. 1868, na Savanie, pomnik rodaczki. Savanne jest placem głównym stolicy Martyniki, miasta Fort de France, zwanego za czasów królewskich Port Royal. Łąka zielona, urocza, dzieli dawne miasto od dawnego fortu. Naokoło łąki biegną aleje z drzew tamaryndowych i mango, potężnych, rozłożystych, a w środku tej łąki uroczej czernieje kępa strzelających w górę palm, z pomiędzy których bieleje marmurowy posąg słynnej kreolki. Na wysokim postumencie posąg śnieżny odbija się świetnie od tła ciemnego palm królewskich. Rękę lewą opiera cesarzowa na medaljonie z podobizną drugiego, sławnego po wszystkie czasy małżonka. Głowę wieńczy korona cesarska.

Na południowym boku postumentu widnieje w płaskorzeźbie wykuta scena, gdy Napoleon w obecności Piusa VII. nakłada koronę na skronie klęczącej przed nim Józefiny. Na przeciwległej stronie postumentu widnieje napis:

Rok 1868. Za panowania Napoleona III. mieszkańcy Martyniki wznieśli ten pomnik na cześć cesarzowej Józefiny, urodzonej w tej kolonji.

Na obu innych stronach widnieją godła cesarskie: korona, orzeł, herb i data jej urodzenia: Urodzona 23 czerwca 1763, oraz data jej zaślubin z cesarzem: Poślubiona 9 marca 1796.

Józefina ujrzała światło dzienne na plantacji swych rodziców w pobliżu miejscowości Trois Ilets, na południe od Fort de France. Po dzień dzisiejszy istnieje akt, gdzie pod datą 9 listopada r. 1761 proboszcz miejscowy wpisał uwiadomienie o zawartym związku małżeńskim porucznika artylerji Józefa Gasparda de Tascher, kawalera de la Pagerie, z panną Różą Klarą des Vergers de Sannois. Godzi się zaznaczyć, że matka panny młodej, a więc babka późniejszej cesarzowej Józefiny była Angielką i zwała się Marja Katarzyna Brown.

W kościele św. Ludwika w Fort de France istnieje też metryka chrztu hrabiego Aleksandra de Beauharnais, pierwszego męża Józefiny. Przyszedł na świat i został ochrzczony w r. 1760. Matką chrzestną była ciotka Józefiny. Obie rodziny żyły w ścisłej przyjaźni.

Plantacja de la Pagerie, gdzie Józefina przyszła na świat, leży w odległości półtora kilometra od Trois Ilets na wybrzeżu południowem zatoki Fort de France. W małym kościółku miejscowości Trois Ilets istnieje po dzień dzisiejszy mnóstwo pamiątek po rodzinie de Tascher de la Pagerie. Przedewszystkiem grobowiec matki Józefiny. Wielu pamiętnikarzy twierdziło, że odumarła ona córki (Józefina miała dwie siostry) w młodym wieku. Tymczasem napis na grobowcu poucza, że zmarła d. 2 czerwca r. 1807, licząc lat 71. Pani de Tascher de la Pagerie dożyła zatem radości, że córka jej zasiadła na tronie; Opatrzność zaś zaoszczędziła jej wieści o rozwodzie, o odepchnięciu córki przez Napoleona.

Plantacje trzciny cukrowej de la Pagerie istnieją po dzień dzisiejszy. Istnieją też budynki te same, które stały tam w chwili urodzin Józefiny. Lecz budynku, w którym Józefina przyszła na świat, już niema.

Porucznik Tascher de la Pagerie był człowiekiem bardzo zamożnym, posiadał plantacje kawy, trzciny cukrowej i koło 200 czarnych niewolników. W środku swych posiadłości postawił piękny dom mieszkalny. Obok tego pałacyku wznosiła się „Sucrerie“ (cukrownia), wielki, podługowaty budynek murowany z wysokim kominem. Za „cukrownią“ wznosił się inny budynek murowany, zwany „l'ancienne Cuisine“, obecnie w ruinie. W r. 1766 nawiedził wyspę straszny orkan w połączeniu z trzęsieniem ziemi. Ofiarą tej katastrofy padł pałacyk mieszkalny. Grube, niskie mury cukrowni oparły się natomiast niszczącym żywiołom. Rodzina zatem schroniła się do tego budynku. Wybrano dwa wielkie, niskie pokoje i tutaj osiedlono się na stałe. Zrazu brakowało pieniędzy na odbudowanie pałacyku; potem przyzwyczajono się do tej budowli i do owych izb o małych okienkach i ciężkich, żelaznych drzwiach wchodowych.

Z okien roztaczał się widok na cudowne krajobrazy. Gdy Józefina, jako wdowa Beauharnais, cudem ocalona z więzienia po upadku terorystów w dniu 9 Thermidora, powróciła na Martynikę, opisywała często w listach do przyjaciół, pozostałych w Paryżu, owe urocze widoki, jakie codziennie oglądała z okien cukrowni. Przeżyła wówczas na wyspie trzy lata; mając u boku córeczkę Hortensję, późniejszą żonę Ludwika, króla Batawów (Holendrów), matkę Napoleona III.

W końcu przecież znudziło się młodej kobiecie wśród pięknej, ale samotnej przyrody. Wróciła do Europy, na bruk stolicy całej Europy, pod pozorem, że nie chce zostawiać bez opieki syna, Engenjusza, starszego od Hortensji, późniejszego wicekróla i ulubieńca ojczyma.

Opuściła Martynikę na zawsze. Ani matki, ani wyspy rodzinnej nie miała w życiu więcej oglądać. Po śmierci matki Józefina kazała sprzedać plantacje. Każdy z jej następnych nabywców szanował przecież nazwę plantacji de la Pagerie i ową „Sucrerie“, gdzie Józefina przeżyła lata dziecięce, i gdzie stara mulatka wywróżyła jej, że będzie z czasem monarchinią francuską.

Rodzina Tascher de la Pagerie zniknęła natomiast z Martyniki bez śladu, choć ongi była tam licznie reprezentowana. Gdy ich krewniaczka zasiadła na tronie, rzucili wyspę i zjawili się w Paryżu. Napoleon I nadał im tytuł książęcy. Ironja losów sprawiła, że dzisiejsi książęta Tascher de la Pagerie żyją w Bawarji, niemczą się, wchodzą w związki z arystokracją niemiecką...

Życie posiada bujniejszą fantazję, niż najbardziej pomysłowi powieściopisarze. Kto wie, czy z czasem krewniak cesarzowej Francuzów nie będzie, jako porucznik pruski, walczył przeciwko sztandarom francuskim!

ZE ŚWIATA.

Ukarana bezczelność Prusaka. — Wyścig samochodów Paryż-Wiedeń.

Ukarana bezczelność Prusaka. W Borku miało miejsce zajście nader charakterystyczne dla stosunków polsko-pruskich.

Pan v. Brause, były lejtnant pruski, był w Borku komisarzem obwodowym od 1 kwietnia b. r. i nagle „wyjechał za urlopem“ wskutek okoliczności następujących:

Wedle odwiecznego zwyczaju odbywała się w dzień Bożego Ciała na rynku miejskim uroczysta procesja. Pan lejtnant, będący w gościnie u miejscowego weterynarza, w kapeluszu na głowie i z cygarem w oknie, przypatrywał się ostentacyjnie pochodowi. Kiedy następnie ksiądz przejeżdżał przez rynek do chorego z wijatykiem, burmistrz i weterynarz, ostatni ewangelik, schronili się do obok stojącego hotelu, ale pan lejtnant, jako drugi Carnap, przybrał postawę wprost wyzywającą, w kapeluszu na głowie i z cygarem w ustach, podparłszy się pod boki i rozstawiwszy szeroko nogi, stał, dopóki mu ksiądz z oczu jego nie zniknął. Lud szemrał na ten beztakt p. komisarza — nawet jego współwyznawcy wzięli mu to za złe, ale nikt go nawet słowami nie zaczepił. I byłaby ta zniewaga imienia Bożego i to lekceważenie katolickiej publiczności przeszła w zapomnienie, gdyby nie był nastąpił nowy arcydrastyczny ze strony pana komisarza wybryk.

Pan lejtnant, wracając z wieczornej biesiady, spostrzegł w oknie spokojnie przypatrującego się burmistrza. Na widok Polaka, krew krzyżacka zagrała w żyłach p. lejtnanta, a rozgrzany pod dobno koniakami, krzyczał na całe gardło: „Da ist die verfluchte polnische Bande! Du polnischer Bürgermeister, du polnischer Hund, komm herunter! Komm doch herunter du polnisches Schwein! Ich will dir erzählen, was der Kaiser in Marienburg gesprochen hat“. Dodaję tutaj, że ta tragikomedja odbyła się tuż po ogłoszeniu przez dzienniki mowy malborskiej.

Tak to wygląda polska zuchwałość, a niemiecka, odnośnie pruska, potulność. Epilog tej nierzadkiej dla nas sceny był następujący: Pan burmistrz zaraportował ją zaraz nazajutrz osobiście p. landratowi. Ostatni zjechał do Borku, przesłuchał świadków i nie wiem, czy p. landrat,

---

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopisu część trzecia.

93 (Ciąg dalszy).

EPILOG.

X.

Po czterech księżycowych dniach podróży, właśnie w chwili, kiedy słońce w okolicach Ciepłych Stawów miało zachodzić, nadeszła wielka chwila: przedarliśmy się przez wąwóz w paśmie gór, stanowiącem graniczny mur biegunowej kotliny.

Z tak ogromnem wzruszeniem wstępowałem w ten kraj, mając oczy utkwione w stronę nieba, gdzie mi się niebawem miała ukazać Ziemia, a gdym ją nagle w szczelinie skał zobaczył, tak byłem do głębi przejęty tym widokiem, że nie zważałem zrazu na to, co czynią moi towarzysze. Dopiero po chwili, podniósłszy się z kolan (bo na kolanach ją witałem, tę ojczyznę moją daleką i z rękami wyciągniętemi tak, jak je dziecko wyciąga ku matce), spojrzałem na moją drużynę. Jan, syn jego najstarszy i dwaj jego bracia, który tu przyszli ze mną, stali dokoła mnie z odkrytemi głowami, skamieniali, z świętą grozą na twarzach, poglądając osłupiałym wzrokiem na półkrąg Ziemi. Ala stała na przodzie i miała ręce wyciągnięte ku gwieździe pustyni.

Sporo czasu upłynęło, nim wreszcie zwróciła się do swoich zadumanych towarzyszy:

— Stamtąd on przybył — rzekła przytłumionym głosem, jakby niechcąc, abym ja słyszał — i tam powróci, gdy czas nadejdzie. Upadnijcie na twarz.

I oni na twarz upadli przed widokiem Ziemi, po której deptali ich ojcowie...

Powstawszy, nie śmieli się zbliżyć do mnie, a gdy ja wreszcie ochłonąwszy, zawołałem ich i począłem im jeszcze wzruszeniem przerywanym głosem tłumaczyć zjawisko, które mieli przed sobą, stali dokoła mych kolan zalęknieni, groza przejęci, jakby nie pewni, czyli w najbliższej chwili nie uniosę się nad ich głowy i nie poszybuję bladem powietrzem hen, ku tej świetlistej gwieździe!

Ach! gdybym to mógł uczynić!...

I wtedy, gdym do nich mówił — nierozumiany — zajęła mnie nagle ta myśl tak, że bezwiednie prawie zamilkłem, zapatrzony na Ziemię, czując tylko, że tym ludziom dokoła siebie nie mam nic zgoła do powiedzenia.

I oni milczeli dość długo, aż wreszcie, skupiwszy się nieco poza mną, zaczęli trącać się łokciami i szeptać:

— Patrz, patrz, on przybył stamtąd! — mówił jeden do drugiego, — wskazując snadź na Ziemię.

— Wtedy, gdy tu jeszcze nikogo nie było...

— Tak... On tu przywiódł dziada Piotra i jego żonę, Martę...

— A jednemu, który był ojcem naszego praojca, kazał zostać na pustyni, martwym. Tak Ala uczy.

— Tego w Piśmie nie ma. Tam jest tylko mowa o Adamie, to niby Piotr i o...

— Cicho, Pismo jest inne. Pismo także on przyniósł stamtąd...

— Tak, — wszystko on zrobił; dla pierwszych ludzi zrobił tu morze i słońce i stawy...

Odwróciłem się szybko, usłyszawszy te ostatnie słowa, i półgłosem prowadzona rozmowa ucichła natychmiast.

Chciałem ich strofować, ale w tejże chwili przyszło mi na myśl, że to jest próżny wysiłek. Powiedziałem im więc tylko, aby rozbili namiot, bo tutaj dłuższy czas pozostaniemy.

I płyną od tej chwili godziny, znaczone niewidzialnem słońcem na zarożowionych szczytach gór — płyną, dla nich, zda się, powoli, dla mnie aż nazbyt prędko!

Tak mi jest drogi ten Kraj Biegunowy, że strachem i boleścią przejmuje mnie myśl o powrocie tam, nad brzeg morza, do Ciepłych Stawów... Przebywając tutaj, mam to wrażenie, że się znajduję już w ostatnim przedsionku, niemal na samym progu księżycowego świata, że stąd już tylko krok jeden przez między gwiezdną przestrzeń do Ziemi — i dalibóg, więcej mnie nęci ku sobie ta bezbrzeżna, martwa pustynia, co się poczyna za temi tam górami przedemną, niż ów kraj żyzny, gdzie muszę mieszkać.

Nawet grób Marty na Wyspie Cmentarnej nie pociąga mnie teraz. Wszak tutaj więcej mam z niej dokoła siebie, niż tam... Tutaj ona do mnie należała, choć nie mówiliśmy o tem nigdy ze sobą; tu stała ona nad mojem łożem, gdym chorował, tutaj chodziła ze mną po zielonych, puszystych łąkach, albo wdzierała się na różowe szczyty gór, — a tam... była żoną innego, tam patrzyłem jeno na ból jej i poniżenie, sam poniżony i zbolały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przez omyłkę wydrukowano przy ostatnim feljetonie powieści „Na srebrnym globie“ wyraz „koniec“; powieść nie jest skończona i obejmuje epilog, którego druk obecnie rozpoczynamy.

(Przyp. Red.)

---

czy też wyższa władza udzieliła panu B. zażądanego urlopu.

* * *

Wyścig samochodów Paryż-Wiedeń. Dnia 26 b. m. zakończył się pierwszy etap wyścigu 137 samochodów, które wyszedłszy rano z Champigny, prawie wszystkie zajechały wieczorem już do Belfortu. Pierwszym był p. René de Knyff (na maszynie fabryki Paubard-Levassor), który przestrzeń 408 kilometrów przebył w 4 i pół godziny (z przestankami 7 godzin) co odpowiada przeciętnej szybkości 88·2 kilometrów na godzinę. W słynnym rekordzie Paryż-Bordeaux osiągnięto jednak jeszcze większą szybkość, bo 90 kilom. na godzinę — wynik więc teraźniejszego wyścigu był pod względem szybkości słabszy. Przy tem jak zwykle nie obyło się bez wypadków i to poważnej natury. Pod Combeaufontaine, o 100 kilometrów od Belfortu wywrócił się lekki samochód p. Duray, który wskutek wypadku został raniony śmiertelnie.

W Troyes wpadł do dołu ulicznego wóz Sabis-Bey'a, kuzyna Khedywa, tak nieszczęśliwie, że prowadzący samochód Domplet zabity został na miejscu, a mechanik tak ciężko raniony, że niema nadziei uratowania mu życia.

Trzecią ofiarą szalonego wyścigu jest pewien palacz, wcale nie zaproszony do współzawodnictwa, który najechał o 7 rano na wóz ciężko ładowny i wpadłszy pod swoją maszynę zginął pod kołami. Oprócz tego nie obeszło się i bez mnóstwa lżejszych wypadków, przejechań i t. p.

W Belforcie przywitano zwycięzców entuzjastycznie. Ten, na którego najbardziej liczono, Fournier, ten sam, który w wyścigu Paryż-Belfort osiągnął szybkość 10 mil na godzinę, zawiódł pokładane w nim nadzieje, bo wskutek pęknięcia osi w jego samochodzie, do celu wcale nie dojechał. Drugim przybył do Belfortu Henryk Farmann, trzecim brat jego Maurycy Farmann, czwartym Anglik Jorret. (Wszyscy jechali również na maszynach Pauharda.)

Zabytki naszej przeszłości.

Kościoły w Dukli.

II. Jakżeż jednak zmieniły się warunki. Dukla pozostała i nadal pańską fortuną, lecz nowy rząd obarczył ją nowymi podatkami i daninami. Tylko przy ciężkiej pracy na roli utrzymać się teraz mogli dawni właściciele przy starej swej siedzibie. Obecny właściciel Dukli, Adam hr. Męciński, dobrze pojmując swą sytuację, zamiast trwonić fortunę na wojaże, pracy [illegible] poświęcił się w zupełności „niczem się nie zrażając“. [illegible] dząc się jąć gospodarstwa [illegible] w ten sposób [illegible] sparzając sobie dobytku, a gdy już wiek i pr[illegible] wyczerpały jego siły, [illegible] cały majątek w dzi[illegible] żawę katolikowi za cenę wcale niską, mimo tego, że geszefciarze i spekulanci żydowscy gotowi byli ofiarować znacznie więcej. Tymczasem piękny kościół farny, fundacja Mniszcha, zaniedbany przez zmieniających się ciągle właścicieli, niszczeć począł. Uboga okolica na gruntowną restaurację zdobyć się nie mogła, a świątynia szarpana zębem czasu, coraz bardziej niszczała. Trzeba było restauracji gruntownej, a więc pociągającej znaczne koszta, których biedna okolica pokryć nie była w stanie. Musiano więc zarzucić plan restauracji gruntownej, poprzestać na restauracji częściowej i to w miarę funduszów, które zbierano w drodze składek. Budowla jednak tu zrestaurowana w części, tam się walić poczynała. Rok za rokiem biegł, niebezpieczeństwo stawało się coraz groźniejszem, gruntowna restauracja coraz konieczniejszą, a funduszów potrzebnych jak nie było, tak i niema. Obecny jednak kolator Adam hr. Męciński, pomny starych tradycyj, naśladując ofiarność przodków, przyszedł biednej okolicy z pomocą i dziś ma już stały zamiar gruntownie odrestaurować grożąca zawaleniem się świątynię.

Obecnie przystąpiono już do wykonywania planów a sama restauracja wkrótce podjętą zostanie. Koszta restauracji wyniosą do 50.000 koron, a więc sumę jak na obecne stosunki, bardzo znaczną. W dzisiejszych czasach tego rodzaju używanie majątku jest wypadkiem zbyt rzadko się powtarzającym, tem bardziej więc piękny czyn hr. Męcińskiego na uznanie zasługuje.

Z tej samej zatem prawie epoki pochodzi drugi kościół dukielski, kościół OO. Bernardynów, w części również fundacja Jerzego Wandalina Mniszcha. Budowla ta również piękna, w równej mierze zniszczoną została przez czas. — Gorliwy jednak, energiczny obecny ks. Gwardjan wcześniej zabrał się do restauracji zniszczonej świątyni, wiedząc, że każda chwila, każdy rok, przez który gmach w tym pozostawać będzie stanie, drogo później opłacić się każe. Ciężka praca około restauracji podjętą została w niemniej uciążliwych warunkach.

I tu potrzeba było znacznej kwoty i tu czuć się dawał brak gotowego grosza, bo zakon sam ubogi. Energiczny ks. Gwardjan zapukał do serca okolicy; posypały się datki lecz drobne, nie pozwalające nawet na rozpoczęcie restauracji. — Przyszło więc zapukać do serc współbraci a w szczególności szlachty, której przodkowie znaną swą ofiarnością tak pięknie zapisali swe imiona na kartach historji katolickiego Kościoła w Polsce. „Sed tempora mutantur, et nos mutamur in illis“.

Datki, które miały być odpowiedzią na wydaną odezwę, nie pokryły ani w połowie kosztów druku odezwy i portoryj. Położenie stawało się trudnem prawie beznadziejnem, zamiar odrestaurowania świątyni potrzeba było odłożyć na bok albo w daleką odsunąć go przyszłość. Lecz i tu hr. Męciński przyszedł z pomocą i przez to umożliwił wykonanie zamiaru ks. Gwardjana. Ułożono plany; kompletna jednorazowa restauracja w braku dostatecznych funduszów okazała się niemożliwą. Podjęto więc restaurację częściową, poczynając ją od części najbardziej zniszczonych. Dzielny ksiądz gwardjan z całą znajomością rzeczy gorąco zabrał się do dzieła, które dzięki jemu jako inicjatorowi, dzięki hr. Męcińskiemu jako ofiarodawcy a wreszcie dzięki i okolicy przyczyniającej się do restauracji w miarę sił swoich i możności ciągle postępując, bliskiem zdaje się być końca. Wspaniale wyglądać będzie odrestaurowana świątynia w całem tego słowa znaczeniu, godna imienia domu Bożego.

Dwie więc wkrótce Dukla znów będzie mieć świątynie; piękne jak ongi, dwa zabytki tej świetlanej a dalekiej już przeszłości naszej, ocalone dzięki hojności jednego człowieka, kości z kości sławnych przodków swoich, czyniącego to nie z ambicji ni miłości własnej, lecz ku chwale Boga i pożytkowi ludzi. T. F. U.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w poniedziałek Lucyny i Emilji męczenniczek.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 34, zachód przypada o godz. 7 minut 50, długość dnia godzin 16 minut 16.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 27-go czerwca 1902 bydła rogatego sztuk 473, cieląt sztuk 242, nierogacizny sztuk 81. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 66 kor. do 72 kor., średniej jakości od 64 kor. do 65 kor., cieląt od 58 kor. do 80 kor., trzody od 74 kor. do 80 kor.

Gwałty pruskie i studenci. Ogólno akademickie zebranie poufne w sprawie prześladowania polskiego narodu pod pruskim zaborem odbyło się we Lwowie w sobotę o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa „Gwiazdy“.

Paderewski we Lwowie. Podczas wczorajszego koncertu Paderewskiego deputacja Towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki“ wręczyła Paderewskiemu wspaniałą tekę z artystycznie wykonanym dyplomem, mianującym go członkiem honorowym tegoż Towarzystwa.

Na kolei lokalnej Skawce-Spytkowice podjęto na nowo w dniu 27 b. m. ruch całkowity.

Teatr lwowski. Komisja budżetowa sejmu uchwaliła na ostatniem posiedzeniu zwiększyć subwencję teatru lwowskiego o kwotę 8.000 koron rocznie zaznaczając, że uchwała ta została powziętą ze względu na znakomitą działalność artystyczną dyrektora Pawlikowskiego i pozostać ma w mocy tak długo jak długo p. Pawlikowski jest dyrektorem.

Z ostatniej chwili.

Kraków 28 Czerwca.

Konfiskata. Sobotnie ranne wydanie naszego dziennika zostało skonfiskowane za artykuł p. t. „Polacy Żydzi i Niemcy“, omawiający stosunek żydów do Hakatyzmu.

W trzyklasowej szkole wydziałowej PP. Duchaczek w klasztorze św. Tomasza odbyło się we wtorek uroczyste zakończenie roku szkolnego pod przewodnictwem ks. prałata Bukowskiego. Licznie zgromadzeni goście tak świeccy jak i duchowni z przyjemnością słuchali deklamacyj w języku polskim, francuskim i niemieckim, przeplatanych śpiewem i grą na fortepianie uczenic. Odczytane klasyfikacje świadczyły o zupełnie dobrym ogólnym postępie panienek. Serdeczne słowa panny Wandy Wybranowskiej, żegnającej imieniem koleżanek nauczycielki, tchnęły przywiązaniem i miłością, jakie w tych młodocianych duszach zakonice umiały sobie zaskarbić, umiejąc łączyć trudne położenie nauczycielek z iście matczynem sercem. Uroczystość zakończyła się przemową ks. prałata, pełną uznania dla zakonnic za ich prace i mozoły nad wychowaniem i kształceniem panienek na prawdziwe chrześcijanki, Polki i przyszłe podpory społeczeństwa, spełniające godnie swe obowiązki.

Po popisie nastąpiły tańce uczenic przebranych za hoże krakowianki i oglądanie ich wypracowań całorocznych, odznaczających się starannością, a niektóre roboty nawet pewnym smakiem artystycznym. Opuszczając te ciche mury klasztorne z pewnością każdy z gości życzył z serca PP. Duchaczkom „Szczęść Boże“ w ich trudach przy szkole, która, dzięki troskliwej opiece Matki Przełożonej klasztoru i sprężystości Siostry Klary jako dyrektorki szkoły, rozwinęła się znakomicie.

Ślub. W sobotę dnia 28 b. m. w kościele SS. Felicjanek odbył się ślub panny Krystyny Tlachnównej córki Maurycego i Franciszki z Lesiaków z p. drem Stanisławem Kwiatkowskim, synem ś. p. Tadeusza i Wandy z Gadzińskich. Młodej parze błogosławił ks. kan. Ślepicki w asystencji duchowieństwa a po odprawionej Mszy św. przemówił serdecznemi słowami. Podczas uczty weselnej w domu rodziców panny młodej po licznych toastach odczytano mnóstwo telegramów z życzeniami a między innemi od JE. marszałka krajowego hr. Potockiego, od pp. Tyszkiewiczów, posła J. K. Federowicza i innych. Podczas ślubu i Mszy św. śpiewał chór męski pod kierunkiem prof. Deca. Solo śpiewał p. Żarliński.

Wianki odbędą się w środę, o ile stan Wisły na to pozwoli.

Budowę linji elektrycznej ulica Długa-Rynek podjęto na nowo, po naradzie, odbytej przez prezydenta p. Friedleina z dyrektorem tramwajów p. Fiszerem. Zarząd tramwajów zdecydował się wybrukować ulicę Długą kostkami porfirowemi.

Zamknięcie szkoły kadeckiej w Łobzowie ma wkrótce nastąpić, jak donosi „Przedświt“. Skoro wiadomość ta się sprawdzi, powrócimy jeszcze do tej sprawy, bardzo ważnej z wielu względów dla naszego miasta.

Tajny memorjał, czy tajną instrukcję dla warszawskiego jenerał-gubernatora Czertkowa ogłasza lwowski „Przedświt“. Z dotychczas ogłoszonych ustępów ma się wrażenie, że jest to raczej broszura polityczna, niż urzędowy dokument. Zapatrywania i myśli rosyjskich sfer rządzących są tam [illegible] przedstawione dość wiernie.

Wystawa szkoły rzemiosł II [illegible] uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania o wyrobach uczennic szkoły rzemiosł imienia p. Józefy z Szyszkowskich Rzewuskiej, winniśmy dodać kilka słów o krawieczyźnie, która jest na tej wystawie wcale pokaźnie reprezentowaną. Krawieczyzna znajduje się w szkole tej pod opieką p. Niedźwieckiej, wszystkie wyroby jej uczennic odznaczają się nietylko starannością i wykwintnem wykonaniem, ale też wyrobionym smakiem w doborze barw i lekkości formy. Uczennice p. N. nie lubują się w efektownych i krzyczących kostjumach, ale robią sukienki skromne i eleganckie. Trudno tu wyliczać wszystkie, ale z tych które najbardziej wyróżniają się zanotować winniśmy śliczną suknię elektric na tafcie z mereszkami i szarfą roboty i pomysłu p. Eleonory Piorunowskiej, bardzo gustowną suknię białą, batystową z wstawkami, szarfą, podkładkami i czarnemi wstążkami p. Marji Przybylskiej, elegancką suknię krojem angielskim p. Marji Dyndowicz, oryginalną suknię w stylu zakopańskim, która jest do sprzedania, p. Jadwigi Aroniówny, oraz suknię białą empire, roboty p. Hillenbrandt (własność p. Niedźwiedzkiej) jest do sprzedania. Oprócz tego wisi w tym oddziale kilka szlafroczków, jest suknia bobowa, oraz sukienki dziecinne, jedna z nich biała, wełniana na jedwabnym spodzie roboty p. Goetzówny.

Szkoła przemysłu artystycznego dla kobiet. W 4 niewielkich pokojach na III. piętrze wielkiego domu przy rogu ulicy Studenckiej i Podwale, mieści się szkoła przemysłu artyst. dla kobiet, znanych artystów malarzy pp. Włodzimierza Tetmajera i Jana Bukowskiego, istniejąca od roku niespełna, której pierwsze owoce oglądać mogła publiczność krakowska przez sobotę i niedzielę. Skromny rozmiarami, prowadzony bez rozgłosu i nieopłacający się bynajmniej kierownikom, ten zakład, zasługuje przecież na bliższe rozpatrzenie i silniejsze poparcie. Ma on tę wielką zasługę, że rozwija zdobnictwo krajowe, wprowadza wyłącznie swojskie motywa do przemysłu artystycznego i kształci szereg młodych kobiet w zawodzie dla nich najdostępniejszym, który u nas leżał prawie zupełnie odłogiem, tak, że na tem polu panowały prawie niepodzielnie zagraniczne wyroby.

Szkoła obejmuje dwa działy: rysunków i malarstwa, tudzież przemysłu artystycznego. Kierownikiem pierwszego jest p. Włodzimierz Tetmajer, a jego zadaniem jest dać uczennicom pierwsze przygotowanie

do działu drugiego, pozostającego pod kierunkiem p. Bukowskiego. Na wystawie działu rysunkowego i malarskiego, widzieliśmy wiele studjów świadczących o sumiennej pracy i uzdolnienia uczennic.

* * *

Z młodych wystawczyń zwracają uwagę w dziale rysunkowo-malarskim, roboty pani Borzysławskiej, Szejny, Minejkówny i Fuchsówny. Rysunki są jeszcze cokolwiek za twarde, ale odznaczają się za to wyrazistymi konturami.

W dziale przemysłu artystycznego znaleźliśmy bardzo wiele robót wykonanych z niezwykłym gustem i dużą biegłością. Ogólną uwagę zwracają inkrustacje kolorowe (stoliki, stołki, teczki i t. p.) pań Flakowiczówny i Anny Starzewskiej, świadczące o doskonałem przestudjowaniu swojskich motywów, wykwintne i pełne dobrego smaku: panna Bobrówna wystawiła między innymi krzesło wyścielane skórą wytłaczaną, bardzo ładne i oryginalne.

Ładne witraże panny Berdan, hafty panny Niemetzówny i Starzewskiej, świadczą o wielkiej pracowitości i biegłości. Wymienić w końcu należy roboty pań Schramówny, Kwiatkowskiej, Schultzmorówny i wielu innych.

Całość przedstawia się bardzo dodatnio, dając dowód inteligentnego i umiejętnego kierownictwa. Szkoła pp. Tetmajera i Bukowskiego, zasługuje na uznanie i poparcie i powinna z czasem się przeobrazić w zakład publiczny szerszych rozmiarów.

Sprostowanie. C. k. Prokuratorja Państwa w Krakowie, przysyła nam następujące pismo:

Odnośnie do artykułu pod napisem: „Niewłaściwość“, wydrukowanego w Nrze 126, z dnia 5 czerwca br., upraszam na podstawie § 19 ust. pras. o wydrukowanie następującego. przez c. i k. komendę 56-go pułku piechoty nadesłanego sprostowania: C. i k. 56 pułk piechoty „Hrabia Daun“ Res. Nr. 280 Adj. Kraków, dn. 20 czerwca 1902. „Nieprawdą jest, że w czasie procesji Bożego Ciało, pułk p. 56, chociaż miał krótszą drogę przez boczne ulice, mimo to obrał drogę przez rynek, i że oficer prowadzący ten oddział, prowadził wojsko przez tłumy modlących się uczestników procesji.

Natomiast prawdą jest, że pułk p. 56, jak zawsze, maszerował z kościoła przez ulicę grodzką, rynek. do koszar Franciszka Józefa.

Dopiero, gdy pułk koło odwachu przechodził, spostrzegł prowadzący oficer procesją, która szła w kierunku ulicy Sławkowskiej, a której tyły mijały właśnie wylot ulicy Szewskiej. Oficer prowadzący nie chcąc zetknąć się z procesją, pomaszerował więc nie jak zwykle przez ulicę Szewską, lecz przez ulicę św. Anny, i dlatego procesji nie przeszkadzał“. Schmidt m. p. podpułkownik.

Kraków dnia 27 czerwca 1902 c. k. Radca Sądu kraj. wyż. i Prokurator Państwa Doliński.

Dar warszawskich wioślarzy. Oddział wioślarski krakowskiego „Sokoła“, miał w dniu 23 bm. obchodzić dziesięciolecie poświęcenia i otwarcia przystani.

Atoli z powodu wylewu Wisły uroczystość tę musiano odroczyć. Wioślarze warszawscy niemogąc przybyć i osobiście uczestniczyć w tej uroczystości, nadesłali wspaniały upominek. Jestto srebrna łódź żaglowa „Nadzieja“ z życzeniami, aby serc krakowskich wioślarzy nigdy nadzieja nie opuszczała.

Festyn katolickich stróżów odbył się wczoraj w Parku krakowskim, ale niestety nie miał tego powodzenia na jakie, ze względu na cel swój, zasługiwał.

Gustaw Fiszer, znakomity monologista, rozpocznie jutro w teatrze miejskim swoje występy, które niezawodnie zgromadzą wielu zwolenników pełnej humoru gry p. Fiszera.

Zguba. W niedzielę zgubiła pani C. w przejeździe dorożką z Rynku na ulicę Garncarską, kilka srebrnych breloków i lornetkę, przymocowane u paska od sukni. Są to przedmioty pamiątkowe, których utrata sprawia wielką przykrość właścicielce. Uczciwy znalazca zechce oddać zgubę przy ulicy Zyblikiewicza l. 6, gdzie otrzma w nagrodę 10 koron.

NEKROLOGJA.

Benjamin hr. Romer, szambelan cesarski i c. k. rotmistrz 2 go pułku ułanów, zmarł w Borowej koło Czarnej, przy Tarnowie, dnia 27 b. m. o godzinie 1 w nocy, przeżywszy 36 lat. Pogrzeb odbędzie się w Tarnowie w niedzielę 29 czerwca, ze szpitala wojskowego wprost na cmentarz. Dnia 30 b. m. żałobne nabożeństwo.

Walery Bojarski, syn obywatela, przeżywszy lat 33, zmarł w Krakowie dnia 29 b. m.

Repertuar teatru miejskiego.

W Poniedziałek 30 czerwca: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obr. Jul. Słowackiego. (Ceny zniżone do połowy). Ostatnie przedstawienie dramatyczne w tym sezonie.

Nowa Jerozolima.

Nic lepiej nie charakteryzuje wzmaganie się przewagi żydowskiej, jak sobotnie wybory do Izby adwokackiej. Miały one podwójne znaczenie. Z jednej strony dostarczyły drowi Rosenblattowi zadośćuczynienia za utratę wiceprezesury Rady miejskiej, — w drugiej były probierzem siły chrześcijańskich i żydowskich adwokatów. Zwyciężyli ci ostatni kilku głosami, wybierając prezesem Izby dra Józefa Rosenblatta, przeciwko kandydatowi Chrześcijan drowi Kojowi. Pierwszy to może raz nastąpił ten podział podług wyznań, — a całą zasługę różniczkowania przypisać sobie mogą żydzi. Wyzyskali oni chwilową przewagę, podczas głosowania z całą bezwzględnością i wybrali do wydziału i do Rady dyscyplinarnej tylko tych ludzi, których sami chcieli. Lista chrześcijańska przepadła.

* * *

Jednę zatem z wybitnych pierwszych godności naszego miasta posiadł żyd, i to taki, który otwarcie i szczerze uważa się przedewszystkiem za żyda, nie przywdziewa maski Polaka, co jest zresztą dowodem godnej uznania cywilnej odwagi. Prof. Rosenblatt jest wybitnym prawnikiem,— cieszy się sławą bardzo zręcznego obrońcy w sprawach karnych wykłada na wydziale prawnym prawo karne i posiada reputację uczciwego człowieka. Mimo to wszystko jednak, wybór jego jest zupełnie nie odpowiedni, gdyż chrześcijański kontrkandydat dr Koj, posiada te wszystkie przymioty, a jeszcze i ten, że jest Polakiem. Zaś prezes Izby adwokackiej reprezentuje nietylko specjalne interesy stanu, — ale także pewną sumę kulturalnych i społecznych dążeń polskiego społeczeństwa, — podobnie jak każdy przełożony ciał samorządnych w naszym kraju. Do tej reprezentacji prof. Rosenblatt nie rości sobie nawet pretensji, dziwimy się więc, że jego znany rozum polityczny nie wskazał mu niewłaściwości ubiegania się o godność prezesa.

* * *

Dzięki słabości, nieoględności i inercji chrześcijańskiej palestry żydzi zwyciężyli i wyzyskają to zwycięstwo z właściwą im bezwzględnością i praktycznością. Może ta rozpoczęta obecnie era rządów żydowskich w adwokaturze polskiej. posiadającej tak odległe i tak piękne narodowe tradycje, poruszy umysły chrześcijan adwokatów i skłoni ich do ściślejszej solidarności zawodowej. Wiadomo to zresztą, że palestra nasza wogóle niedomaga i potrzebuje ozdrowienia.

* * *

Wynik wyborów był następujący: Prezydentem Izby wybrany został prof. dr Józef Rosenblatt, I wiceprezydentem dr Michał Koy, II wiceprezydentem dr Mieczysław Junosza Gałecki, adwokat z Tarnowa. I prezydentem Rady dyscyplinarnej wybrano dra Romana Jakubowskiego, II dra Kazimierza Smolarskiego. Prokuratorem Rady przez aklamację wybrano dra Jana Jakubowskiego, jego zastępcą dra Tadeusza Federowicza.

Członkami wydziału wybrani pp.: dr Jan Jakubowski, dr Roman Jakubowski, dr Herman Seinfeld, dr Walenty Staniszewski, dr Wł. Lisowski, dr T. Kwieciński, dr Henryk Judkiewicz, dr Leon Rothwein, dr Daniel Kaufmann, dr Michał Ichheiser, dalej dr Jan Gaweł z Podgórza i dr Józef Fechtdegen z Rzeszowa. Do Rady dyscyplinarnej wybrano dra Adera Leona, dra Tillesa Samuela, dra Gluzińskiego Tadeusza, dra Szaflarskiego Jana adwokatów z Krakowa i dra Serafińskiego Antoniego z Bochni jako członków, a dra Skąpskiego Józefa i dra [illegible]nga Rudolfa z Krakowa jako zastępców.

Egzaminatorami do egzaminów adwokackich na rok jeden wybrano: dra Grossa Adolfa, dr Ichheisera Michała, dra Jakubowskiego Jana, dra Jakubowskiego Romana, dra Koya Michała, dra Lisowskiego Władysława, dra Rosenblatta Józefa i dra Smolarskiego Kazimierza.

III-ci Okręgowy zlot Towarzystw sokolich.

„W zdrowem ciele zdrowa dusza“. Założony pod tem hasłem „Sokół“ rozwija się w kierunku wytkniętym coraz świetniej i zatacza coraz szersze kręgi w całym kraju. Ta rozumna i obywatelska organizacja, która krzewiąc zaniedbane u nas niestety od lat 200 ćwiczenia fizyczne, krzepi jednocześnie i podnosi ducha polskiego, zdobyła sobie dzięki rozumnemu kierownictwu olbrzymią popularność i posiada niezwykłe znaczenie narodowo-wychowawcze. To też każdy objaw życia i działania „Sokoła“ otoczony jest ogólną sympatją i niezwykłem zainteresowaniem. Takimi objawami są perjodyczne zjazdy ogólne i okręgowe będące niejako probierzem należytego funkcjonowania oddziałów prowincjonalnych. III-ci taki zlot odbył się właśnie w niedzielę i zgromadził 289 uczestników z zachodnich oddziałów Sokoła a mianowicie: Biała dostarczyła 8 druhów, Bochnia 17, Bieńczyce (sokół włościański) 13, Chrzanów 9, Jaworzno 10, Jordanów 14, Kalwarja 10, Kenty 3, Myślenice 8, Nowy Targ 6, Podgórze 31, Skawina 15, Wadowice 8, Wieliczka 27, Żywiec 15, Kraków 89.

Pochód.

W niedzielę o godzinie 8 rano na boisku „Sokoła“ odbyła się musztra pod kierunkiem naczelnika Rucińskiego. Poczem o godzinie kwadrans na 10-tą pochód uszykowany czwórkami z orkiestrą „Harmonją“ na czele, ruszył ulicami Wolską, Straszewskiego, Wiślną, Rynkiem koło odwachu i kościółka św. Wojciecha do kościoła Najśw. Panny Marji. Pochód prowadził prezes okręgowy inż. Turski mając u boku naczelnika okręgowego druha Rucińskiego. Następnie szły drużyny: krakowska z sztandarem niesionym przez chorążego Świderskiego. Przy sztandarze postępował naczelnik Związku krajowego dr Fischer, potem postępowała najmłodsza drużyna włościańska z Bieńczyc, którą wiódł Nowak, a w ślad za drużyną postępował jej naczelnik druh Fr. Ptak. Dalej postępowały drużyny wyżej wymienione.

Ulice i Rynek którędy szedł pochód ustrojone były flagami o barwach narodowych.

W kościele Marjackim cały hufiec zajął nawę środkową. Do hufca przyłączył się oddział Towarzystwa Weteranów z 1863 r. a na bokach presbyterjum stanęły reprezentacje cechów ze sztandarami. O godz. wpół do 10 kapelan Towarzystwa O. Anioł począł odprawiać Mszę św. przy obsłudze „Sokołów“ (ministrantów) i druha Gawrysia z Podgórza.

Podczas nabożeństwa chór 12-stki sokolej śpiewał Mszę J. Schweizera, chorał Kreutzera solo „W ciężkiej niedoli“ druh Bukowski i „Boże Ojcze Twoje dzieci“, a po przemówieniu kapelana „Boże coś Polskę“.

Po nabożeństwie pochód udał się przed pamiątkowy kamień przysięgi Kościuszki, przed którym z jednej strony stanęli frontem „Sokoły“ a z drugiej cechy ze sztandarami, tworzące malowniczy obraz, podczas którego Sokoły i cała publiczność odśpiewała hymn „Boże coś Polskę“ z towarzyszeniem kapeli „Harmonji“. Po odśpiewaniu hufiec Sokoli ruszył do gmachu „Sokoła“.

Uczta.

O godzinie 2 po południu z górą 400 osób zasiadło do wspólnego obiadu w wielkiej sali „Sokoła“.

Oprócz druhów sokolich z całego okręgu w biesiadzie brały udział i damy i wiele osób z obywatelstwa krakowskiego. Prezydent miasta p. Friedlein, ks. Wyszyński z Brazylji, O. Anioł, kapelan „Sokoła“, radca dworu prof. dr Fr. Zoll, poseł Rotter, wiceprezydent dr Staniszewski, poseł dr Petelenz, redaktor naszego dziennika, red. „Nowej Reformy“, członkowie „Koła mieszczańskiego“ z prezesem p. Kosobuckim. Szereg toastów rozpoczął prezydent miasta p. Friedlein na cześć „Sokołów“. Prezes Związku dr Fischer na cześć Krakowa; dr Wcisło, prezes gniazda bocheńskiego na pomyślność polskiego duchowieństwa w ręce kapela O. Anioła, — poseł Rotter pił na cześć Tow. oświaty ludowej w ręce prezesa dra Bandrowskiego.

Prezes Turski wniósł piękny toast na cześć krakowskiego mieszczaństwa.

Pięknym był toast O. Anioła na cześć całego sokolstwa polskiego, które pracuje dla Kościoła i Ojczyzny.

Po toaście tym orkiestra „Harmonji“ odegrała „Pieś Legionów“, której wysłuchano stojąc, a chór dwunastki odśpiewał „Marsz Sokoli“.

P. Kosobucki imieniem mieszczaństwa wzniósł nader patrjotyczny toast na cześć polskiej prasy w ręce dra Beauprego.

Następnie odczytano telegramy od „Sokołów“ z zaboru pruskiego.

Poseł dr Danielak toastował następnie na cześć polskich „Królic“, p. Adam Staszczyk toastował na cześć włościańskich „Sokołów“ z Bieńczyc w ręce naczelnika p. Fr. Ptaka, który w odpowiedzi wzniósł toast na cześć braci Górno-Ślązaków. Biesiadę zakończył dr E. Bandrowski toastem „Kochajmy się“.

Ćwiczenia Sokołów w Parku Jordana.

Dziwne przesądy panują u nas odnośnie do wszelkich ćwiczeń cielesnych. Niby to w teorji każdy je uznaje, ceni, a nawet popiera, ale w głębi duszy czuje do nich jakąś „intelektualną“ pogardę, która najlepszy wyraz znajduje w wykrzyknikach, jakie słyszeliśmy (na szczęście bardzo rzadko) wśród publiczności, przyglądającej się ćwiczeniom Sokołów. Mówiono coś o cyrku Barnuma — dość powiedzieć — i nie odczuwano całej przepaści różnicy, jaka była pomiędzy wysoko artystycznemi produkcjami, jakie widzieli-

śmy wczoraj, z szopkami żonglerów. Dowodzi to, że nie dorośliśmy jeszcze do estetycznego pojmowania życia, nie mówiąc już o tem, że wzmacnianie sił fizycznych wśród naszej gnuśnej przeważnie młodzieży, jest celem tak pięknym i pożytecznym, że wszelkie w tym rodzaju porównania każdemu musiały wydać się wręcz nieprzyzwoitemi.

A tymczasem było — i bardzo — na co patrzeć. Pominąwszy walki zapaśnicze, ćwiczenia z drążkiem i poręczami i wiele innych, widzieliśmy nadzwyczaj piękne sceny zbiorowe. Oto wychodzi zastęp Sokołów z krótkiemi maczugami w rękach, ustawiają się w dwa rzędy równe, — z wojskową karnością. Nagle na dany znak rzędy pękają, Sokoli z wyciągniętemi rękami i maczugami tworzą kilkanaście szeregów, związanych ze sobą w jakąś przedziwną szachownicę, potem znów w jednej chwili wracają do dawnej pozycji. Dany znak: grają walca — Sokoli znów ustawiają się w kilkanaście rzędów i zaczyna się przepyszny taniec w takt walca. Lekkie maczugi w obu rękach zataczają rytmiczne koła, półkola, nagle zwroty — zdają się pływać w powietrzu, tworzy... muzykę ruchów i przegięć do muzyki instrumentów.

Szalone brawa witają tę wysoce artystyczną produkcję. Te same ćwiczenia odbywają się następnie z lancami, które robią oczywiście jeszcze większy efekt, barwne chorągiewki furkotają w powietrzu, ruch jest jeszcze bardziej ożywiony, brawa jeszcze goretsze. Publiczność jest porwana. Niejeden myśli a raczej w śmiałem marzeniu ściga widmo igrzysk olimpijskich. Ach gdyby, gdyby się dało podnosić stopniowo poziom tych pięknych zabaw, ażby stanęły na wyżynie starożytnych pierwowzorów.

Najbardziej zbliżyły się do nich zapewne wczora (z solowych produkcyj) skakania przy pomocy długiego drążka przez coraz wyżej ustawioną przeszkodę. W skakaniu tem osiągnął szczególną, zdumiewającą wprost zręczność, lekkość, swobodę i wdzięk p. Dąbrowski, który dawał z pomocą drążka susy na wysokość przeszło dwóch a bodaj nawet 2½ metrów. Przychodziło mu to tak łatwo, tak naturalnie, że patrząc nie uczuwało się żadnego wysiłku z jego strony, żadnej obawy, aby nie zawadził o przeszkodę. Doznawaliśmy, patrząc na to, jaknajpełniejszych wrażeń estetycznych.

A więc kto nie był wczoraj w parku Jordana, niech żałuje!

* * *

O godzinie 5 popołudniu kilka tysięcy osób koliło pięknie i ozdobnie urządzone boisko w parku dra Jordana, gdzie odbyły się ćwiczenia publiczne pod kierunkiem naczelnika okręgowego druha Rucińskiego i druhów przzodowników. Ćwiczenia rozpoczęła musztra chłopców i dziewcząt. Poczem nastąpiły ćwiczenia Sokole, mianowicie ćwiczenia wolne i obrazowe, na przyrządach jak: na drążkach, na koniu i nader efektowne ćwiczenia na reku pod kierunkiem p. Michalskiego; dalej ćwiczenia z piramidami na dwóch drabinkach pod kierunkiem p. Nowaka. Ćwiczenia z maczugami przy akompaniamencie walca były wykonane z największą dokładnością. Ćwiczenia ludowe, w których udział brała drużyna włościańska, zostały powitane hucznemi oklaskami. Drużyna Bieńczycka za cały przyrząd posiada 4 drążki i silne ręce 12 druhów.

Na drążkach tych odbywają skoki i piramidy pod komendą i z udziałem naczelnika Ptaka.

Łącznie z drużyną włościańską ćwiczyły i inne oddziały sokolskie, wśród których największy interes budziły mocowanie i skoki za pomocą bambusowego drążka. Skoki stopniowe, coraz wyższe, dochodziły do przeszło dwumetrowej wysokości. Palmę pierwszeństwa w skokach zdobył Dąbrowski, przesadziwszy zawadę na $2\frac{1}{4}$ metra.

Nastąpił śliczny rej kolarzy, a zakończyły najefektowniejsze ćwiczenia lancami pod kierunkiem naczelnika Rucińskiego.

Dzień zakończyło zebranie towarzyskie przy udziale muzyki „Harmonji“ i chóru dwunastki. W sali „Sokoła“ i na boisku w parku Jordana rozdawano piękną „Jednodniówkę III zlotu“, do której jeszcze wrócimy.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

„Chwast“ Blizińskiego.

Na zakończenie sezonu dyrekcja wznowiła „Chwast“ Blizińskiego. Jest to, jak wiadomo, ostatnia sztuka znakomitego komedjopisarza, słabsza od innych, co tem bezwątpienia tłomaczyć należy, że Bliziński pisał ją na bardzo krótki czas przed śmiercią i już nie miał kiedy poprostu opracować i wycieniować szczegółów.

A z drugiej strony w tej sztuce właśnie większe miał może do zwalczania trudności, niż w innych, ile że chciał się w niej zastosować po raz pierwszy do wymagań współczesnej techniki teatralnej.

Z tych dwóch względów to co dziś oglądamy na scenie, należy raczej uważać za pierwszy szkic dopiero, niż za skończone dzieło.

Ale i to wystarcza. Taki jakim pozostał „Chwast“ posiada dość siły dramatycznej, ażeby skupić na sobie uwagę widzów i zapanować nad nią. Wszystkie postacie są w nim żywe, nie szablonowe i nie teatralne. Wierzymy, że mamy przed sobą prawdziwych ludzi na scenie i dlatego ich wzruszenia i smutki i nam się udzielają.

Bohaterem sztuki jest Leon Marzewski młody człowiek, obłąkany miłością do zimnej i wyrafinowanej damy z półświatka. Pani ta zmusiła go do zawarcia z nią małżeństwa, żywiąc nadzieję, że będzie mogła przez to używać spokojnego i wesołego życia za jego pieniądze. Ale rachuby ją zawiodły. Rodzina Leona roztoczyła opiekę nad jego majątkiem a jej nie dopuściła do siebie. To wywarło decydujący wpływ na miłość. Ona pokochała bogatego Leona, życie z biednym nie uśmiecha jej się wcale i skoro się tylko przekonała, że walki z rodziną nie wygra jak najcyniczniej go porzuca.

Takim jest szkielet sztuki. Dał on Blizińskiemu sposobność do narysowania barwnego obrazu z życia bogatych sfer mieszczaństwa, pełnego znakomitych scen epizodycznych, w których talent jego wykazywał się w pełnym blasku.

Artystom naszej sceny „Chwast“ dał bardzo piękne pole do popisu, a wykonanie sztuki prawdziwy im zaszczyt przyniosło. Całość była doskonale opracowaną, w poszczególnych rolach odznaczyli się wybitnie pp. Wysocka i Jutkiewiczówna, oraz pp. Mielewski, Zelwerowicz i Bednarczyk. Zwłaszcza na podniesienie zasługują pp. Wysocka i Mielewski, którzy w rolach swoich stworzyli skończone zupełnie, artystycznie świetne kreacje. W. P.

Teatr ludowy.

„Krakowiacy i Górale“ opera narodowa w 3 aktach ze śpiewami i tańcami J. N. Kamieńskiego, muzyka Kurpińskiego.

Swojej epoki i swoich wyobrażeń charakterystycznym dziełem jest ta opera narodowa J. N. Kamińskiego. Powstała w czasach, kiedy w Polsce teatr prawo obywatelstwa sobie wywalczał, pisana była przedewszystkiem na to, żeby publiczność początku XIX stulecia jak najliczniej na każdą „reprezentację“ teatralną ściągać. I dla tego w treści „Zabobonu“ czyli „Krakowiaków i Górali“ odbija się tak wyraźnie smak człowieka z „wieku oświeconego“, czyli tej pod wpływem postępowym francuskim zrodzonej epoki zmysłowej panowania Stanisława Augusta i późniejszej, reprezentowanej przez takie typy, jak Śniadeccy, a choćby Ludwik Osiński w Warszawie. Przez te typy szedł w życie umysłowe Polski wstęp spo...czny i filozoficzny. Precz wypędzano „zabobony“ średniowieczne, stwarzano nowe ... społeczne „odkryto“ po raz pierwszy ... też chłop-kmiotek był wtedy ... edostaje się dzięki Brodzińsk... sejm cz... ...tni po raz pierwszy traktuje go, jako w...stwę. Zfrancuziała publiczność „lubi“ widzieć „kmiotka“ lub „pejzana“ na scenie.

„Krakowiacy“ lub „Górale“ muszą obiecywać wiele sukcesu, skoro prawie równocześnie dwaj autorowie ten temat obrabiają.

„Zabobon“ Kamińskiego pozatem wszystkiem do dziś dnia zaleca się istotną wartością literacką i dlatego niedzielną premjerę teatru ludowego zapisujemy jako rzetelny czyn dyrekcji, zwłaszcza, że artyści doskonale mówili wiersz, dziarsko tańczono i śpiewano piękne melodje Kurpińskiego. *Ant.*

TELEGRAMY.

Ugoda.

Wiedeń 30 czerwca. „Sonn und Montagszeilung“ pisze, że Szell przybywa wprawdzie dzisiaj lub jutro do Wiednia, lecz z jego przybycia niepodobna wnioskować, czy zechce podjąć dalsze rokowania ugodowe z drem Koerberem. W każdym razie, gdyby nawet je podjął, to będą one połączone z wielkiemi trudnościami, ponieważ Szell nie zgodzi się nigdy na warunki, stawiane przez dra Koerbera.

Wiedeń 30 czerwca. „Wiener Ztg.“ ogłasza odręczne pismo cesarza do dra Koerbera, ustanawiające na czas od 1 go lipca 1902 do 30-go czerwca 1903 kwotę w stosunku 66·46/49 do 33 3/49.

Wyścig automobilistów.

Wiedeń 30 czerwca. W wyścigu automobilów między Paryżem i Wiedniem pierwszy przybył Marceli Renault (na maszynie Mercedes) o godzinie 2 m. 18 po poł., drugi hr. Zborowski o godz. 2 m. 42, trzeci Farman o godz. 2·57. Bar. Forestowi, który do Salzburga przybył pierwszy, zepsuła się maszyna i do celu przyciągnął ją automobil komitetowy, wskutek czego był zdyskwalifikowany. Ogółem przybyło tu do godz. 4 m. 30 po poł. 25 automobilistów. Żaden wypadek nie zaszedł.

Wiedań 30 czerwca. W wyścigu automobilistów przybył pierwszy do Wiednia hr. Zborowski, mieszkający stale w Paryżu.

Choroba króla Edwarda.

Londyn 28 czerwca. Wydany wczoraj o godz. 11 w nocy biuletyn opiewa: Stan zdrowia króla jest pod każdym względem zadowalniającym. Król przepędził noc dobrze. Stan zdrowia znacznie się polepszył.

Londyn 28 czerwca. Biuletyn, wydany dziś o godz. 10·45 rano. opiewa:

Król przepędził noc dobrze. Polepszenie postępuje. Cieszymy się bardzo, iż możemy oświadczyć, że król nie znajduje się już w niebezpieczeństwie bezpośredniem. Ogólny stan jest zadowalniający, zawsze jednak rana wymaga starannej opieki. Jeżeli zachodzą jeszcze jakieś obawy o zdrowie króla, to odnoszą się tylko do rany. Rekonwalescencja będzie trwała jeszcze długi czas.

Wydawanie biuletynów zostało o godz. 2 dziś zaniechane.

Londyn 30 czerwca. Wydane o godz. 9 przedpołudniem sprawozdanie o stanie króla opiewa: król przepędził noc dobrze i czuł się silniejszym. Mimo pewnych dolegliwości w ranie nic nie zaszło, coby mogło wstrzymać zadowalające postępy.

Trójprzymierze.

Berlin 28 czerwca. Biuro Wolffa donosi. Przedłużenie przymierza (Instrument traktatowy o przedłużeniu) z Austro-Węgrami i Włochami zostało podpisane dziś przed południem przez kanclerza hr. Bülowa, austro-węgierskiego ambasadora Szögienieg o i włoskiego ambasadora Lanzę w Berlinie podpisane.

Powrót Boerów.

Wyspa św. Heleny 28 czerwca. Wczoraj odjechało stąd 487 Boerów, wziętych swego czasu do niewoli, z powrotem do Afryki Południowej.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 28-go czerwca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·30, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 97·85. Akcje austr. zakładu kredyt. 674·50, Akcje węg. 698·—. Akcje Anglobanku 277·50. Akcje Uniobanku 540·— Akcje Länderbanku 419·25, Akcje kolei państ. 703·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 335·—, Akcje tytoniowe 293·—, Akcje Alpiny 404·— Losy tureckie 107·75, Ruble 253·—.

Cukier (stałe) 16·90, spirytus (niezmieniony) 37·80 nafta niezmieniona.

Usposobienie: z powodu dobrych wieści o zbiorach dość silne, zamknięcie bez interesu.

Berlin 28-go czerwca (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 212·—, Towarzystwo dyskontowe 184·60.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego
Kraków, Rynek 30,
Telefon Nr. 418
wyszło świeżo drugie wydanie książki do nabożeństwa pod tytułem:

Małe nabożeństwo mszalne

ułożone przez H. D. (str. 671 i VI w 32-ce). 4363

Jestto bardzo praktyczna książka do pałerza, w rodzaju francuskich Paroissien Romani, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

Cena egz. bez oprawy **2** korony, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe **2 k. 50 gr.** — Toż z brzegami pąsowymi **3 k.** W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka **5 k.** — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liliami francuzkiemi, brzegi złocone, a pod niemi pąsowe, **17** koron i **50** hal. **Taka** sama oprawa **w moroquin du Levant 19** kor. i **50** hal. — Na porto należy dołączyć 40 groszy.

Do wynajęcia

od 1-go października r. b. w realności Nr. 23, ulica św. Marka róg ulicy Szpitalnej, obok Hotelu Polera: **I-sze piętro** 6 pokoi frontowych, przedpokój, kuchnia i łazienki, długi zamknięty korytarz. **Mieszkanie to kwalifikuje** się na Biuro Adwokackie albo na mieszkanie Dra Medycyny. 4652

MAJĄTEK ZIEMSKI

8 kilm. od kolei, 1225 mrg. obszaru, w czem 400 m. rębnego lasu, z obfitym inwentarzem, wartości do 10.000 złr. z dobrymi budynkami, po 100 złr. za mórg, **do sprzedania,** ewentualnie do zamiany na kamienicę w Krakowię — również **30.000 kor.** na drugą pozycyę zaraz do ulokowania.
Wiadomości udzieli:
Ed. Lipiner, Kraków
ulica św. Gertrudy L. 10. 4655

KRAWCOWA

podejmuje się [illegible] w domach prywatnych. — [illegible]ela w Podgórzu poste restante. 4650 1 3

Chcesz mieć dużo pieniędzy?
Miesięcznie zarobić można lekko do 1000 Koron uczciwie i bez ryzyka. Adresy przesyłać pod: „G. [illegible]“ an das Annoncen Bureau „Merkur“ Nürnberg [illegible]donstrasse 8. 3951 9 52

ZAWOJA

UZDROWISKO KLIMATYCZNO-LECZNICZE
660 m. n. p. m.
u stóp „Babiej Góry.“

Jest niewątpliwą rzeczą, że zgodne ze zdaniem wszystkich meteorologów w tym roku po zimnych i mokrych miesiącach wiosennych będziemy mieć suche i gorące lato. Spodziewając się przeto licznego napływu gości na pobyt letni do Zawoi, zarządziłem u siebie wszelkie możliwe ulepszenia.

I tak:

1) Zarządziłem, żeby moje wózki podczas miesięcy letnich stale były na usługi gości — nietylko tych, którzy przybywają, lub odjeżdżają pociągami dziennemi, ale także i tych, którzy przyjeżdżają i odjeżdżają pociągami nocnemi i żeby ich odwoziły lub przywoziły po niskich cenach:

2) dałem odrestaurować wszystkie domy mieszkalne i urządzenie domowe odnowić;

3) postarałem się o to, żeby potrawy i napoje były wyborne i tanie, a usługa rzetelna;

4) postarałem się i o to, żeby tu stale przebywał lekarz.

Wogóle poczyniłem wszelkie kroki, aby uprzyjemnić pobyt w Zawoi, i wobec tego prosząc o liczne przybycie do tego uroczego zakątka — kreślę się z poważaniem 4334 9 0

S. Brüll w Zawoi.

Dla przejezdnych poleca w wielkim wyborze najtaniej

Kuferki, Torby i Necesery z przyborami, Torebki z rzemykami i bez, Rzemyki do pledów, Parasole, Parasolki, Laski, Kalosze, Przybory toaletowe, Papierośnice, Portmonetki, **Portfele,** Woreczki,

A. Froncz w Krakowie, Floryańska 17. 4402

Herbata z Brodów!



Od dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca **HANDEL** 3792
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „FAMILIJNEJ“ b. dobrej	Złr. 1·40
1 funt „MELANGE DE MOSKAU“ w oryg. opak., najlep. . .	„ 2·50
1 funt „IMPERYAL“ cesarskiej w oryg. opak.	„ 3·50
1 funt „OKRUCHOW“ z najlepsz. herbat kwiatowych . . .	„ 1·20
KAWA CEYLON znakomita 5 kilo franco	„ 9·—

Herbata z Brodów!

Szczawnica 4279

Sanatoryum Dra J. Kołączkowskiego
na sezon letni od maja do końca września otwarte.
Środki lecznicze: Picie wód mineralnych, kąpiele hydropatyczne, żelaziste i rzeczne, żywienie dyetetyczne, inhalacya, elektryzacya, mięsienie i t. p.
Ceny bardzo przystępne, kuchnia wykwintna. **Zarząd.**

Nie kupi,

nie wbije do jajecznicy, ciasta itd. nikt **zepsutego jaja,** jeżeli sprowadzi odemnie **sztuczny pucharek za 70 centów.** — Ułożywszy jajko w pucharek widzi się całą zawartość, zatem jest się przekonanym, że jajko jest czyste. 4638 1 1

Bronisław Krasicki, Karmelicka L. 40, I-sze ptr. Kraków.

BAZAR KRAJOWY w KRAKOWIE

róg Rynku główn. i ul. Brackiej L. 20
POLECA
Peleryny Zakopańskiego kroju białe i kolorowe
Serdaki męskie
Serdaki damskie
Serdaki dziecięce 4391 3 0
Kryniczanki i czabałówki
Sukmanki krakowskie i guńki góralskie
Czapeczki (krakuski) dla chłopczyków. II

Giovanni Zuliani i Syn

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów cementowych
Lwów, ul. św. Piotra L. 21, telefon Nr. 658.
FILIE:

Stanisławów	Kraków	Czerniowce
ul. Zarwańska 18,	Zwierzyniec 14,	Bahnhofstr. 28.

Wykonuje: Posadzki weneckie terazzo mozaikowe imitacya granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowane do posadzki, betonowe kanały, rury wodociągowe, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzien, schody, balkony, żłoby, grobowce, ozdoby budowlane i wszelkie tym podobne **wyroby z cementu.**

Wyłączne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny fabryki płyt i posadzek xylolitowych **Zboril Miksch et Co** we Wiedniu.

Kosztorysy, cenniki i wzory na żądanie bezpłatnie. — Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyi uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo, trwale po cenach umiarkowanych. 4234 7 13

Najzdrowszą jest czysta, niesłodzona, lekko przyjemnie gorzkawa, **wódka ziołowa**

„Apetyt“

żołądek reguluje — niestrawność usuwa — trawi i wzmacnia.
Do nabycia w handlu delikatesów
Ed. Klimek
4502 **w Krakowie.** 6 0

Ulubione Pachnidło eleganckiego świata.



Do nabycia w większych składach perfumeryj. 3813

Świeża bryndza

karpacka węgierska

1 faska 5 kg. deserowej	Kr. 5·—
1 „ 5 „ ostrej . .	„ 3·60
1 paczka 5 „ sera górskiego szwajcarskiego	„ 6·40
1 paczka 5 kg. masła deserowego	„ 9·50

Kiefer Felix — Kesmark (Węgry). 4520 7 10



niezawodny środek na wszelkie robactwo.
Kupujcie jednak tylko we flaszkach 4000 3 8
wszędzie tam, gdzie afisze Zacherlina są powywieszane.

Wszystkie księgarnie sprzedają dz[ieła] pedagogiczne **Reussnera** do ba[rdzo] prędkiej i najłatwiejszej nauki obc[ych] języków, bez nauczyciela, z objaśnien[iem] wymowy i kluczem, pod tytułem

SAMOUCZEK

Polsko-niemiecki kurs wstę[pny] **(Elementarz)** po 18, 36 i 60 [ct.] Kurs I-szy 90 ct.,—kurs II-gi złr. 2[...]
Polsko-Francuski kurs I-szy [...] 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gra[matyka] Polsko-Francusk[a]** złr. 1·80.
Polsko-Angielski kurs I-szy [...] 1·15, kurs II-gi złr. 1·80.
Polsko-Ruski I-szy kurs złr. 2·[...] kurs II-gi złr. 2·70.
Amerykański Przewodnik [z] rozmówkami angielskiemi 75 ct.
Główna sprzedaż w księgarni
Dr Władysława Miłkowskiego w Krakowie. 2366

Rządca dóbr

żonaty 32 lat, doświadczony i nagradzany gospodarz, znający się także na sadownictwie, poszukuje posady zaraz rządcy dóbr lub ekonoma. — Adres J. Żółkowski, Podgórze, ulica Kalwaryjska Nr. 47. 4648 1 3

Sklep z wiktuałam[i]

i z trafiką, oraz wódek w zamkniętych flaszkach, dobrze się rentujący, z p[o]wodu wyjazdu tanio do sprzedania. Zgłoszenia do Administracyi „Głosu Narodu“ 4649 1 3

Wierzytelność 1044 złr.

na realności w Krakowie zabezpieczona, wraz z % i kosztami, **do sprzedania** pod korzystnymi warunkami z gwarancyą.
Wiadomość udzieli z grzeczności WP. Dr. L. Filimowski, Kraków, ul. Poselska Nr. 19, od 4—5 po poł. 4651

Dla fachowców

jest **młyn i tracz wodny** w okolicy lesistej i uroczej do wydzierżawienia. — Zgłoszenia pisemne uprasza się nadsyłać do Działu inserat. „Głosu Narodu“ **dla właściciela młyna.** 4654 1 6

Całe pierwsze piętro

w całości lub częściowo do wynajęcia w rynku głównym L. 8 od 1-go października. Ośm pokoi, przedpokój, kuchnia, ewentualnie łazienka. Wiadomość u stróża. 4589 4 6

Płyn

przeciw poceniu się nóg.
Po jednem użyciu usuwa wydzielinę potną i z potu powstałe odparzenia.
Wysyła opłatnie za nadesłaniem przekazem kor. 1·40 h.
Jan Michnik w Bochni.
Za zaliczką wypada drożej.
4593 6 20

Cios Sobolowski

łamać będę odtąd we własny[m] zarządzie Cena metra sześcien[n]ego loco Bochnia 35 K. **Właś[ci]ciel Sobolowa poczta Chrostow[a]**
4542 5 6

Skład ram i obrazó[w]
E. LEICHT
w Krakowie, ul. Pijarska 1[...]
(przy bramie Floryańskiej).
Wszelkie zamówienia i reperacye w ty[m] dziale wykonuje bardzo tanio. 4374

AGENCI

podróżujący po prowincyi lub stale ta[m] zamieszkali, **są poszukiwani** d[o] sprzedaży artykułu spożywczego, m[a]jącego zbyt codzienny. Adres do 1-[go] lipca u Grynszpana ul. św. Sobestyan[a] 31, od g. 2—3 popoł. 4584 4 2

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.